

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/102064,Tragiczne-losy-polskich-robotnic-przymusowych-i-ich-dzieci-Dzialalnosc-zakladu-p.html>



Cmentarz przy Hochstraße w Brunshwiku (fot. Wikipedia)

ARTYKUŁ

Tragiczne losy polskich robotnic przymusowych i ich dzieci. Działalność zakładu położniczego w Brunshwiku w latach 1943-1945

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KAROLINA TRZESKOWSKA-KUBASIK

10.07.2023

W czasie II wojny światowej gros polskich robotników przymusowych skupiono w Brunshwiku w Dolnej Saksonii. W sierpniu 1941 r. pracowały tam 1633 Polki. Zatrudniano je m. in. w takich zakładach przetwórczych jak: Albert Daubert czy też C. Th. Lampe, a także w przemyśle zbrojeniowym – m. in. w Niedersächsen Motorenwerke G.m.b.H. Wiele z nich pracowało także w okolicznych gospodarstwach rolnych.

Według niemieckich pracodawców zbyt duża ilość ciężarnych robotnic przymusowych miała negatywny wpływ na wydajność pracy. Z tego względu zdecydowali o organizacji placówek, w których miano umieszczać odebrane im dzieci. Z powodu braku opieki lekarskiej oraz położniczej, dramatycznych warunków sanitarnych oraz systematycznego głodzenia niemowląt, stały się one ośrodkami masowej śmierci.

Zakład położniczy zlokalizowano w barakach na terenie cegielni. Jeden z nich był całkowicie zrujnowany. Drugi składał się z zaledwie trzech skąpo umeblowanych pomieszczeń. Planowano w nim umieszczać zarówno oczekujące na poród robotnice przymusowe, jak i noworodki oraz starsze dzieci.

Tworzono również specjalne zakłady położnicze. 16 kwietnia 1943 r. w Brunshwiku odbyło się spotkanie, na którym poruszono kwestię powstania takiej placówki. Brali w nim udział m. in. : kierownik Niemieckiego Frontu Pracy (DAF) – Mauersberg, komisarz policyjny – Fritz Flint z Gestapo, a także kierownik miejscowej Kasy Chorych – (*Allgemeine Ortskrankenkasse* - AOK) – Bornemann. Podczas zebrania zdecydowano, iż zakład położniczy należy zlokalizować w barakach na terenie cegielni przy Broitzemer *Straße* 200. Jeden z nich był całkowicie zrujnowany. Drugi miał wymiary 42,80 x 12,14 m. Składał się z zaledwie trzech skąpo umeblowanych pomieszczeń. Planowano w nich umieszczać zarówno oczekujące na poród robotnice przymusowe, jak i noworodki oraz starsze dzieci. W pozostałej części baruku zlokalizowano kuchnię, łazienkę, pralnię, toalety oraz pokoje dla personelu placówki.



**Cmentarz przy Hochstraße w
Brunszwiku (fot. Wikipedia)**

Zbrodnicze zaniechania

W pierwszym etapie istnienia zakładu położniczego, tzn. od 10 maja 1943 r. do lipca 1944 r. nadzór nad nim sprawowała kasa chorych. Od lipca 1944 r. przeszedł on w ręce Izby Przemysłowej-Handlowej, z ramienia której funkcje te objęła firma „Struck &Witte”.

Jedyną Niemką wśród personelu była Getrude Becker. Oprócz tego, że samotnie wychowywała swego pięcioletniego syna, nie posiadała żadnych kwalifikacji do kierowania placówką. W drugim okresie zarządu, kierownictwo nad placówką przejął Karl Möse. Becker zajmowała się wówczas księgowością. Położną była młoda Rosjanka o nazwisku Błońska. Do pomocy przydzielono jej dwie asystentki. W placówce pracował ponadto lekarz narodowości czeskiej – Kšander. Po objęciu kierownictwa przez Karla Möse, lekarzem został Gryzenko. Działalność zarówno Kšandera, jak i Gryzenko w zasadzie sprowadzała się tylko do stwierdzania przypadków zgonu niemowląt.

W placówce pracował ponadto lekarz narodowości czeskiej – Kšander. Po objęciu kierownictwa przez Karla Möse, lekarzem został Gryzenko. Działalność zarówno Kšandera, jak i Gryzenko w zasadzie sprowadzała się tylko do stwierdzania przypadków zgonu niemowląt.

Do zakładu położniczego w Brunshwiku trafiały głównie polskie, ukraińskie i rosyjskie robotnice przymusowe. W połowie maja 1943 r. przy Broitzemer *Straße* 200 oficjalnie zarejestrowano pierwsze porody.

Ogółem w okresie od maja 1943 roku do kwietnia 1945 odbyło się ich co najmniej 542. 520 kobiet urodziło żywe dzieci. Co najmniej 268 z nich było Polkami.

Warunki porodu były tragiczne. Jedna z położnic wspominała:

„Były [w sali – przyp. autorka artykułu] żelazne łóżka i żelazny piec. Toalety były na zewnątrz. Podczas porodu bardzo głośno płakałam. Dopiero później przyszła do mnie Rosjanka, umyła dziecko pod zimną wodą i dała mi je bez pieluch i bez czegokolwiek do okrycia. Nie otrzymałam żadnej pomocy medycznej ani lekarstw. Trzeciego dnia po porodzie wysłano mnie z powrotem do obozu, pomimo tego, że miałam gorączkę”.

Kobiety przebywały w placówce przy Broitzemer *Straße* 200 osiem dni po rozwiązaniu. Następnie były odsyłane do pracy, niezależnie od stanu, w jakim się znajdowały.



**Nagrobek z nazwiskami
zamordowanych polskich dzieci
na cmentarzu Hochstraße (fot.
Wikipedia)**

Opieka w stylu niemieckim

Do zakładu trafiały również dzieci robotnic przymusowych w wieku do dwóch lat, przebywające w okolicy Brunshwiku. Oddanie dziecka było przymusowe. Anna Błażejczak 11 grudnia 1944 roku urodziła dziewczynkę. Nie chciała jej oddać do ośrodka, jednakże Anna Jäger – odpowiedzialna za robotników przymusowych w firmie

Albert Daubert – zagroziła jej odesłaniem na przesłuchanie do siedziby Gestapo. Błazejak odebrano córkę 19 grudnia 1944 r. Dziewczynka zmarła 5 stycznia 1945 r.

Kobiety przebywały w placówce przy Broitzemer StraÙe 200 osiem dni po rozwiązaniu. Następnie były odsyłane do pracy, niezależnie od stanu, w jakim się znajdowały.

Robotnice przymusowe swe dzieci mogły odwiedzić tylko dwa razy w tygodniu. Niektóre z nich widząc, w jakich warunkach żyją, decydowały się na zabranie ich ze sobą. Wśród nich znajdowała się Stanisława Krausowicz, która na początku 1944 r. urodziła syna. Również i ją zmuszono do oddania dziecka. Niedługo potem, wraz z narzeczonym Krausowicz zabrała je. Cztery lub pięć dni później, parę zmuszono do oddania syna ponownie do placówki. Chłopczyk tydzień później zmarł.

Warunki sanitarne panujące w placówce były tragiczne. Baraki były brudne i zapluskwione. Nagminnie brakowało pościeli, pieluch oraz ubrań. Karl Mōse zeznał po wojnie:

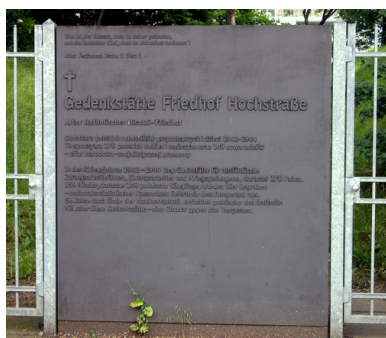
„Od 1 lipca 1944 r. przejęłam dom połoŹniczy. Obōz składał się z dwóch baraków, z których jeden był pusty i zrujnowany, a drugi z niemowlętami i przyszłymi matkami miał trzy izby. Oprócz tego była kuchnia, umywalnia, pralnia, toalety, gabinet oraz pomieszczenia dla pracowników. Uważam, Źe warunki tam były po prostu okropne. Nie potrafię ich nawet opisać. (...) W kącie łazienki leŹała gōra koców zabrudzonych odchodami niemowląt. Odchody były pełne tłustych robaków. Jak powiedziała mi pani Becker, w łazience były trzy trupy dzieci. Jak pamiętam z rozmowy z panią Becker, ciała leŹały tam tak długo, Źe nawet nie chciałem na nie patrzeć”.

PoŹywienie dla dzieci było głodowe. W listopadzie 1944 r. podczas kontroli stanu Źywnoœciowego, *Kreisleiter* Berthold Heilig zauwaŹył kosz zawierajacy 150 jaj, przeznaczony dla zakładu. Nakazał natychmiastowe oddanie go do miejsca swego urzędowania mówiac:

„Co, te mają jeść jaja? Nasz niemieckie matki też nie otrzymują jaj”.

Równocześnie Heilig zakazał wydawania mleka dzieciom.

Pierwsze zgony w zakładzie położniczym nastąpiły w lipcu 1943 r. Zmarło wówczas troje dzieci w wieku od trzech do sześciu tygodni. Jako przyczyny zgonu podano: przedwczesny poród, odoskrzelowe zapalenie płuc oraz czyrączność. W ciągu dwóch kolejnych dni zmarło jeszcze dwoje polskich dzieci. Spośród 51 dzieci urodzonych między majem a sierpniem 1943 r. do końca września 1943 r. umarło 21.



Wejście na cmentarz przy Hochstraße w Brunzwicku

W pierwszym okresie działalności zakładu położniczego do lipca 1944 roku, na 253 noworodków zmarło 174. Wskaźnik śmiertelności wynosił wówczas 68%. W aktach zgonu pojawiły się następujące przyczyny zgonów: niezbyt jelit - 39, ostra niestrawność - 28, atrofia - 20, ogólne osłabienie - 11, zapalenie jelit - 8, zapalenie ropne - 5, inne - 63. Warto podkreślić, że faktycznym ich powodem była śmierć głodowa i umyślne zaniedbanie dzieci.

W listopadzie 1944 r. podczas kontroli stanu żywnościowego, Kreisleiter Berthold Heilig zauważył kosz zawierający 150 jaj, przeznaczony dla zakładu. Nakazał natychmiastowe oddanie go do miejsca swego urzędowania. Równocześnie Heilig

zakazał wydawania mleka dzieciom.

W czasie drugiego okresu działalności zakładu położniczego w Brunzwicku, odnotowano śmierć 154 osób. Trzeba zaznaczyć, że powyższe dane zaczerpnięto jedynie z akt Urzędu Stanu Cywilnego. Gertruda Becker po wojnie zeznała, że w zakładzie położniczym w Brunzwicku w latach 1943-1945 umarło 400 dzieci. Autorka niniejszego artykułu ustaliła nazwiska 227 zmarłych polskich dzieci.

Zmarłe noworodki umieszczano w łazience. Niejednokrotnie leżały tam dwa, trzy tygodnie, a w niektórych przypadkach nawet miesiąc. Następnie zabierano je w kartonach od margaryny i chowano je na cmentarzu. Po wojnie Karl Möse zeznawał:

„Zapytałem wówczas panią Becker o to, w jaki sposób pozbywa się tych ciał. Powiedziała mi, że zwykle wkłada się je w kartony po margarynie o pojemności 10 kg, w środku umieszcza się jeszcze wykaz nazwisk, a potem zawozi się je na cmentarz. Kazałem więc, żeby od razu zapakować te ciała do kartonów. Pani Becker zapisała na kartce nazwiska dzieci, a ja osobiście zawiozłem te ciała swoim samochodem na cmentarz przy *Hohenstrasse*, gdzie przekazałem je zarządcy cmentarza”.

Miejsce ich spoczynku nie upamiętniono żadną inskrypcją. W maju 2001 roku dzięki staraniom miasta Brunzwick oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na cmentarzu przy *Hohenstrasse* wzniesiono pomnik upamiętniający los robotnic przymusowych i ich dzieci.

COFNIJ SIĘ